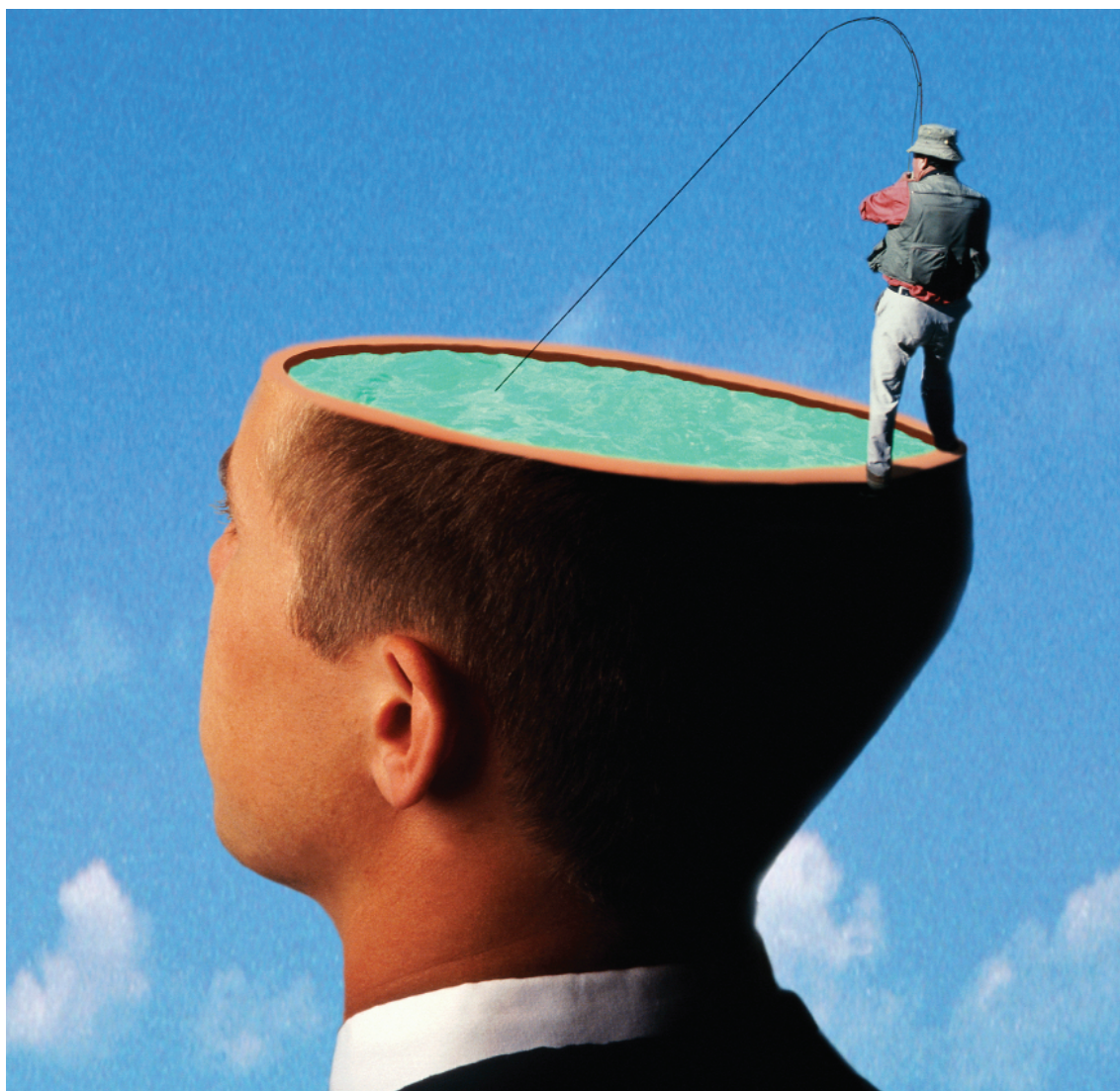


Co trzecia praca medyczna oparta jest na nierzetelnych wynikach



Akademia plagiatu

Jacek Szczęsny

Ujawnionym rekordzistą polskiego plagiatu jest prof. Andrzej Jendryczko ze Śląskiej Akademii Medycznej. Wskazano na 50 jego prac, które prawdopodobnie mogą być plagiatami. Już 3 razy Uczelniana Komisja Dyscyplinarna chciała wydać orzeczenie o niegodnym zachowaniu naukowca. Efektem miały być dyscyplinarne działania wobec profesora. Niestety, z powodów formalnych odwołania Jendryczki uwzględniła Komisja Dyscyplinarna przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Powszechna bezkarność

– Na Zachodzie uczciwość naukowa jest zjawiskiem oczywistym. Poza tym serwisy antyplagiato- we działają od dawna i w swoisty sposób wymu- szają rzetelność pracy badawczej. W Polsce, uczel- nie, które podjęły z nami współpracę były zasko- czone skalą zjawiska wśród swoich studentów i pracowników – stwierdza dr Sebastian Kawczyński, twórca serwisu Plagiat.pl.

Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych zapadają wyroki w procesach karnych, a sądy nakładają na plagiatorów wysokie odszkodowania, Pol- ska jest ciągle rajem dla kopistów. Przyczyną takiej sytuacji jest społeczne przyzwolenie, powszechne stosowanie tego typu praktyk przez część grona naukowego oraz rozwój Internetu. Adeptami sztu-

więzienia, a jeden z uniwersytetów musiał zapłacić ponad milion dolarów odszkodowania za kradzież pomysłu. W Polsce wszyscy czują się bezkarni.

Sława kopisty

Niedawno ujawniono, że w jednym z artykułów prof. Janusza Emericha, stawy polskiej ginekolo- gii, dyrektora Instytutu Chorób Kobiecych Akade- mii Medycznej w Gdańsku, znalazł się obszerny, stanowiący 27 proc. tekstu fragment pracy doktor- skiej jego podwładnego, dr. Tomasza Konefki. – Tymczasem wg standardów przyjętych przez serwis Plagiat.pl, z podobieństwem nieprzypadkowym mamy do czynienia, gdy współczynnik podobień- stwa wynosi co najmniej 5 proc. – mówi dr Seba- stian Kawczyński.

” Podczas gdy w USA zapadają wyroki w procesach karnych, a sądy nakładają na plagiatorów wysokie odszkodowania, Polska jest rajem dla kopistów ”

ki plagiatu stają się uczniowie szkół podstawo- wych, w liceach to standard, a dla studentów nie- mal powszechnie obowiązująca norma. Co gor- sza, mistrzowie, czyli uczelniani asystenci oraz ich profesorowie szybko zaadaptowali się do nowych warunków. – Bierne i czynne akceptowanie plagia- torów oraz przyzwolenie środowiska akademickie- go, aby takie osoby – jak gdyby nigdy nic nadal pracowały na uczelni – powoduje, że cwaniactwo wśród studentów i młodych asystentów rośnie w zastraszającym tempie. Widzą oni te podwójne standardy i odbierają je jako milczącą zgodę pro- fesury na takie działania – stwierdza dr med. Ma- rek Wroński, na stałe mieszkający w Nowym Jor- ku, pracownik naukowy Newark Medical School w New Jersey, uznawany za jednego z najlepszych specjalistów od plagiatów, publikujący w mie- sięczniku *Forum Akademickie* stały felieton *Z archiwum nieuczciwości naukowej*. W USA za nie- rzetelność naukową orzeczono już kilka wyroków

Profesor Emerich obronił się tłumacząc, że młody doktorant korzystał podczas pisania swojej pracy z dorobku promotora, jednak efekt jest taki, że dr Konefka został z pracy zwolniony, a za prof. Emerichem ujęto się grono naukowców gdańskiej akademii. To o tyle zaskakujące, że AMG jako jedna z pierwszych rozpoczęła sprawdzanie magi- sterskich prac swoich studentów za pomocą serwi- su Plagiat.pl. Zaskoczenie tym większe, że już 20 lat temu praca habilitacyjna prof. Janusza Emeri- cha została odrzucona, bo pojawiły się wątpliwo- ści co do jej autorstwa. Wtedy podejrzewano, że wyniki badań do swojej pracy prof. Emerich sko- piował z prac naukowców amerykańskich.

Paragraf na oszusta

W Polsce, na podstawie art. 145 §1 Kodeksu postępowania administracyjnego można odebrać stopień naukowy, jeśli jego przyznanie odbyło się na podstawie fałszywych przesłanek. Jednak jak

Miara niesolidności

(wg amerykańskiej *National Science and Technology Council*)

- nierzetelność w nauce – to zmyślanie, fałszowanie lub plagiatorstwo, stosowane w prowadzeniu i recenzowaniu badań naukowych i prezentowaniu ich wyników
- zmyślanie – preparowanie, rejestrowanie i publikowanie wyników nie przeprowadzonych badań
- fałszowanie – manipulacja materiałem badawczym lub metodami naukowymi oraz zmienianie lub pomijanie danych w ten sposób, by w raportach zostały przedstawione fałszywe wyniki badań
- plagiaryzm – przywłaszczenie idei, metod, wyników lub określeń innej osoby (w tym wykorzystywa- nie informacji uzyskanych w trakcie poufnego recenzowania prac)

wynika z analiz dr. Marka Wrońskiego z tej możliwości skorzystano tylko 2 razy. Odebrano tytuł doktorski literaturoznawcy, Jerzemu Illgowi oraz postowi SLD, Jerzemu Jankowskiemu. Tak kuriozalnie sporadyczne działanie jest o tyle zaskakujące, że na sprawdzonych przez serwis internetowy Plagiat.pl 17 tys. prac, co szósta okazała się plagiatem. W Stanach Zjednoczonych, wg *Office of Research Integrity* (Biura Badania Nierzetelności Naukowej) w 2003 r. wykryto tylko 12 wypadków oszustw, w tym 2 plagiatów. – *Dlatego potrzebne jest stworzenie mechanizmów weryfikujących publikowane prace. Dla dobra samych naukowców, ich macierzystych uczelni i prestiżu polskiej nauki* – komentuje dr Sebastian Kawczyński.

ce oparte na materiale klinicznym przyjmuje się na wiarę. Nie zdarza się, aby recenzenci zażądali dostępu do surowych danych, co ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, gdy wyniki są za piękne, aby mogły być prawdziwe – mówi dr Marek Wroński.

W efekcie w kraju nad Wisłą z kilkudziesięciu spraw dyscyplinarnych, jakie wpłynęły w latach 1999–2003 do Komisji Dyscyplinarnej przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego żadna nie zakończyła się ukaraniem plagiatora. Tymczasem jeden z członków Komisji Dyscyplinarnej stwierdził kiedyś, że w 20 proc. prac doktorskich i habilitacyjnych można znaleźć splagiatowane fragmenty publikacji naukowych. Brak reakcji na taki stan rzeczy musi mieć swoje uzasadnienie. Być może kraj na dorobku przy-

” Na podstawie art. 145 §1 Kodeksu postępowania administracyjnego można odebrać stopień naukowy, jeśli jego przyznanie odbyło się na podstawie fałszywych przestępstw ”

Wielki biznes

Powszechność dokonywania plagiatów powoduje, że osoby oskarżone o takie działania nie są okadane infamią środowiska, o wyrokach nie wspominając. – *Myszę, że jest to wynik rozluźnienia moralnego w kręgach akademickich, spowodowanego samorządnością uczelni i najczęściej istniejącej w niej republice koleśiów. Nie ma tam odważnych, którzy chcieliby publicznie wyjawiać znane środowisku przypadki niezetelności naukowej. Jeśli nawet takie osoby się zdarzają, to władze uczelniane lub wydziałowe, przy pomocy milczącej większości, szybko ich zafatwiają – ku przestrodze innych. W naukach medycznych plagiatów jest sporo i to głównie w skryptach i podręcznikach, które bez żenady są tłumaczone z języków obcych i następnie przedstawiane jako własne osiągnięcie w drodze do tytułu profesorskiego. Dużym problemem jest też fabrykowanie danych w pracach doktorskich i habilitacyjnych, gdzie np. zbadane 10 przypadków cudownie przeistacza się w 103 przypadki. Nikt z tym w zasadzie nie walczy, ani tego nie sprawdza i wszelkie pra-*

myka oko na metody wzrostu potencjału naukowego swojego społeczeństwa. Na taką możliwość wskazują serwisy internetowe, oferujące napisanie prac licencjackich, magisterskich i doktorskich. Wystarczy 0,5–2 tys. zł, aby wejść do elity społecznej. Autorzy takich serwisów oferują pracę już po 3 dniach. Oznacza to, że sprzedawane dzieła są plagiatami.

Inny sposób zarabiania pieniędzy znaleźli naukowcy z Akademii Medycznej w Białymstoku. Jak ujawnił tygodnik *Wprost*, na białostockiej uczelni w ciągu 10 lat co trzecią rozprawę dokorską napisała osoba z zagranicy. Aby uzyskać tak ceniony tytuł naukowy wystarczyło pojawić się na uczelni ok. 4 razy. Większość bronionych rozpraw okazywała się nieznacznie zmodyfikowanymi wersjami opublikowanych wcześniej prac naukowych. Oficjalnie doktorant musiał zapłacić Akademii 7 tys. zł. Po takiej inwestycji, np. obywatel z Niemiec może negocjować swoje zarobki, które szybko wyrównają poniesione koszty. Dlatego zapłacenie nawet 40 tys. jest optymalnym interesem, bo uzyskanie doktoratu w jednym z krajów starej Unii Europejskiej zajmuje dużo czasu i wymaga wiele wysiłku.

Niedobra praktyka

Fragment dokumentu *Dobra praktyka naukowa*, opracowanego przez Zespół ds. Etyki w Nauce przy przewodniczącym KBN

W Polsce, pomimo wczesnego podjęcia problemu (plagiarysty – przyp. red.) jest on przez znaczną część środowiska traktowany z obojętnością i lekceważony, a mówiąc ogólnie nie jest ono przygotowane do jego podjęcia. Publiczna dyskusja ograniczała się dotąd do przypadków plagiarysty. Sytuację utrudnia to, że system organizacyjny naszych laboratoriów pozostawia wiele do życzenia. Poza tym, w przeciwieństwie do innych krajów, nie mamy struktur właściwych do zajmowania się problemem, a z zasady nieprofesjonalne komisje dyscyplinarne istniejące na uczelniach czy w innych instytucjach naukowych nie są merytorycznie przygotowane do prowadzenia niezwykle z natury złożonych spraw, związanych z niezetelnością naukową. Co więcej, ogólne nadwyższenie elementarnych zasad uczciwości i społecznej tolerancji dla małych występów, odziedziczone w spadku po PRL, znajduje odbicie również w praktyce życia naukowego.

Unijna egzekucja

Marek Wroński szacuje, że 30 proc. prac merytorycznych opartych jest na nierzetelnych wynikach. Ile jest ewidentnych plagiatów, nie wiadomo. Problem w tym, że nawet gdy proceder zostaje ujawniony, łańcuszek osób, które mogą na tym stracić prestiż wydłuża się, a co za tym idzie – powiększa się grono osób, zainteresowanych

ku. Kiedy władze uczelni świadomie rezygnują ze ścigania i ukarania profesora, który popełnił kilka plagiatów (myślę tutaj o opisywanej przez trójmiejską *Gazetę Wyborczą* sprawę prof. Michała Płachty, dziekana Wydziału Prawa, któremu rektor Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Andrzej Ceynowa, umożliwił odejście z uczelni bez żadnych konsekwencji dyscyplinarnych), to sytu-

” Powszechność dokonywania plagiatów powoduje, że osoby oskarżone o takie działania nie są okładane infamią środowiska, o wyrokach nie wspominając ”

zatuszowaniem sprawy. Szansą na poprawę tej sytuacji jest ochrona praw intelektualnych, egzekwowana przez instytucje Unii Europejskiej. Na szybką zmianę postaw etycznych nie ma co liczyć. – Tym bardziej, że w kraju nie ma żadnych mechanizmów, którymi można by ograniczyć zjawisko plagiatyzmu. Oba ministerstwa: Edukacji oraz Nauki *schowały głowę w piasek* i uważają, że nie ma tutaj problemu. Rektorom najczęściej brakuje nawet siły woli, aby wykorzystać i zastosować przepisy dyscyplinarne, które są w ich ręk-

acja staje się tragiczna. Wszyscy nagle widzą, że plagiaty uchodzą płazem... Rezultaty takiego działania władz będą widoczne za dobrych parę lat – tak właśnie zaczyna się staczać w dół nauka... Jedyne skuteczne *narzędzie* ograniczające skalę wykroczeń przeciwko rzetelności naukowej to prasa codzienna i fachowa. Ciśnienie opinii publicznej jest często bardzo duże i sprawcą plagiatu przez wiele lat otaczać będzie zła opinia, co niekiedy skutecznie hamuje jego karierę naukową – konkluduje dr Marek Wroński. ■

Bomba z opóźnionym zapłonem

Przed nierzetelnością trudno się jest zabezpieczyć i zdarza się ona nawet w elitarnych uczelniach. Plagiaty popełniają i dane fałszują lub fabrykują zarówno zdolni i inteligentni, jak przeciętni czy słabi pracownicy naukowcy. W dodatku z różnych stopni drabiny akademickiej. W przypadku ujawnienia nierzetelności naukowej ustawa o szkołach wyższych nakłada na rektora uczelni obowiązek natychmiastowego podjęcia postępowania wyjaśniającego *via* rzecznik dyscyplinarny. Gdy zarzuty potwierdzają się, wniosek o ukaranie wpływa do komisji dyscyplinarnej. Rola rektora jest więc ściśle określona. Najważniejszą rzeczą jest zrozumienie, że wykryty plagiat na wydziale jest *tykającą bombą zegarową*, która w porę nie rozbrojona wybuchnie, niszcząc zarówno dotychczasową dobrą opinię plagiatora, jak i opinię dziekana. Najczęściej pierwsza informacja o podejrzeniu plagiatu wpływa do władz dziekańskich. Nie ma to znaczenia, czy ktoś poinformował o tym anonimowo, czy pod własnym nazwiskiem. Każdą informację dziekan ma obowiązek dokładnie sprawdzić, zapewniając informatorowi pełną dyskrecję. Jeśli po porównaniu wskazanej pracy ze źródłem widać jednoznacznie, że większość tekstu jest przejęta i artykuł to jawny plagiat, dziekan w ciągu najdalej kilku dni jest obowiązany podjąć konkretne kroki. Brak akcji i parotygodniowe zwlekanie z podjęciem oficjalnych decyzji w zasadzie dyskwalifikuje dziekana z pełnionej funkcji, niszcząc opinię o jego rzetelności i pokazując, że brak mu charakteru i niezłomności działania.

(fragment artykułu dr. Marka Wrońskiego *Działania władz wydziału wobec plagiatorów*, zamieszczonego na łamach portalu www.racjonalista.pl/)